

WYRYWANIE ZEBÓW U LAPONCZYKÓW



— Co robi ten Namuk?
— Czekają na dużą rybę, którą mu wyrwie ząb.

WSZYSTKO DO SPORTÓW ZIMOWYCH NAJTAŃSZEJ
w sklepie labr.

C. GRABOWSKI
WARSZAWA - SZPITALNA 7

IL CAVALIER SERVENTE

Po kilku godzinach tańca panna Łodzia powiada do swego nieodstępного tancerza:
— Napilabym się czegoś.
— Z przyjemnością — woła skwapliwie pan Leon — a więc zjeżdżmy na dół.
— Na dół? Przecież bufet jest na górze?
— Ale garderoba jest na dole.
— Więc cóż z tego?
— A to, panno Łodziu, że termos z herbatą mam w palcie.

KWALIFIKACJE

— Przechodzę z ogłoszenia, panie dyrektorze. Jako pakier do pakowania śledzi.
— W ogłoszeniu jest powiedziane, że kandydat musi posiadać wyższe kwalifikacje.
— Tak jest, panie dyrektorze. Posiadam wyższe kwalifikacje. Byłem cztery lata konduktorem na Elektrycznych Kolejach Dojazdowych.

REKORDZISTA

Do biura komisowego zgłasza się kandydat na agenta.
— Pan ma doświadczenie w sprzedaży?
— Bagatela — śmieje się kandydat — przecież ja jestem najpierwszym na świecie sprzedawcą.
— Rzeczywiście? W takim razie... angażuję pana na próbę. Po jedźcie pan sprzedawać nasze płace w Mokrej Podkowie.
Kandydat pojechał. Nie daje życia tygodni, dwa, trzy, cztery, pięć. Zdenerwowany komisant wysłał wreszcie lakoniczną depeszę:
— Co z placami?
Na drugi dzień przychodzi odpowiedź.
— Przepraszam. Omyliłem się. Cofam to, com powiedział. Jestem drugim na świecie sprzedawcą. Pierwszy, to ten, co wam te płace wkleił.



— Co ten struś wyrabia?
— Widzisz on zawsze chciał mieć swój własny pokój.

FIZJOGNOMIKA

— Twarz pańska jest mi dziwnie znajoma. Musiałem już ją widzieć w innym miejscu.
— Omyłka. To nie byłem ja.
— Ale zapewniam pana...
— Powiadam panu, że to musiał być ktoś inny. Ja noszę twarz zawsze w tym samym miejscu.

Historia chińska

Mandaryn Wu wprost upadł we wściekłość tymi cza sy. Już w miesiącu Kwitnącego Słonecznika wyszedł dekret, że nikomu z mieszkańców Kahaaju nie wolno używać znaku powitania Zachodniej Prowincji, lecz wszyscy mają się witać na sposób nankijski, to znaczy, chwyłając się lewą ręką za koniec prawego ucha, a prawą ręką potrząsając koniec warkocza. Tymczasem studzy Syna Niebios wciąż topali na ulicach ludzi i prowadzili je do Bambusowego Domu Sprawiedliwości z jednym i tym samym stereotypowym oskarżeniem.

— Ten człowiek ścisnął w prawej garści róg kaftana, a palcami lewej przebiegał pod brodą.

Był to właśnie ów przebrzydły sposób powitania Prowincji Zachodnich, który tak się rozplenił w ostatnich czasach w Kraju Żółtego Smoka.

— Do Dżeń-Szeń! — brzmiał wyrok.

Coraz też więcej ludzi gromadziło się w wielkim więzieniu Dżeń-Szeń, zbudowanym już koło Korei, w północno-wschodniej okolicy państwa Syna Niebios.

W miesiącu Pszczoły mandaryn Wu otrzymał raport, że mury więzienia Dżeń-Szeń nie mogą pomieścić natłoku więźniów.

— Zamykać tych łotrów w stajniach, chlewach i budyn-

DZISIEJSZE DZIECKO



— Po co właściwie gracie, dziadku? Czyż nie macie w domu radia?

kach gospodarczych więzienia Dżeń-Szeń.

Po dwu tygodniach pełne były chlewy i obory.

Mandaryn Wu poszedł po rozum do głowy i kazał rozszerzyć więzienie.

— Synu Mgły Porannej — rzekł mandaryn Rym-Cym, pomocnik mandaryna Wu, padając na twarz przed zwierzchnikiem — wujku Czterech Wiatrów, teściu Gwiazdy, zięciu Siedmiu Zębów, rozporządzenie twoje świadczy, iż olej mą-

AUTOMATYZACJA

— Ho, ho — mruczy abonent — dziś widać wszystkie fałszywe nuczery są zajęte. Odrzuć otrzymałem dobre połączenie.

DZIEWICZA SKROMNOŚĆ

— Panno Franu, śniło mi się dziś w nocy, że pocałowałem panią.
— Gdzie to było, na miłość boską? Czy był ktoś przy tym?
— Ależ nie! Śniło mi się, że to było w pustym pokoju.
— Całe szczęście! Spaliłabym się ze wstydu.

PRZYJAŹŃ

— Wyobraź sobie Zabciu, że pozuje do obrazu sławnemu Pędzelkiewiczowi!
— Wiesz, ci, kochanie. Cóż przedstawia ten obraz?
— Kleopatę ze żmiją.
— Rozumiem. A kto jest Kleopatą?

NASZE DZIECI

— Mamusiu, mamusiu, co to jest murzyn?
— To jest taki człowiek, syneczku, co ma czarną skórę.
— A dlaczego murzyn ma czarną skórę?
— Głupie pytanie. Przecież, gdyby miał białą, toby nie był murzynem.

drości bulgoce w czasie Ojca dwóch synów. Tedy ocen głu potę mego parszywego mózgu, który mi szepce, że nie starczy czasu na budowę murów, tak szybko przybywają więźniowie.

— Ogrodzić Dżeń-Szeń byle czym i trzymać łotrów pod gołym niebem.

— Rzekłeś — odparł Rym-Cym i wstał, by wykonać rozkaz.

Nie minęło dwa tygodnie, gdy ogrodzenie, dziesięć kilometrów, niż dawne Dżeń-Szeń pełne było po brzegi.

— Tysiąc ludzi dziennie potrząsa rogami kapoty i przebiega palcami pod brodą — meldował mandaryn Gu-Ula-Su, naczelnik Pałacu Liczby i Rachunku.

— Jeszcze rozszerzyć ogrodzenie — zarządził mandaryn Wu.

Po tygodniu rozszerzono ogrodzenie jeszcze raz, a po dwu, trzeba było odgrodzić od państwa Niebios całą prowincję Man-Dżu, przylegającą do Korei. Mrówiły się tam setki tysięcy. Zastępy aresztowanych.

W miesiącu Pękającego Strąka trzeba było do prowincji Man-Dżu przyłączyć prowincję Mon-Goli. Obie, odgrodzone od państwa Syna Niebios, pełne były krnąbrnych poddanych, nie chcących się witać wedle dekretu.

Mandaryn Wu pienieł się z pasji. Zastępy aresztowanych rosły, jak lawina w górach Tannu-Tuwa, gdy nagle zerwie się na uśpione wioski. Już dziesięć tysięcy dziennie przywozili do studzy Domu Sprawiedliwości.

W miesiącu Kichającego Słońca odgrodzone były wszystkie prowincje północne: Man-Dżu, Mon-Goli, Sin-Kiań i Kasz-Gar. W poprzek całego państwa ciągnęło się ogrodzenie, wzdłuż którego chodziły warty, a za którym roili się miliony krnąbrnych poddanych.

W miesiącu Chrabąsacza-Corusza-Wasami ogrodzenie wykrzywiło się na południe i odcięło trzy prowincje zachodnie: Lin-Hin, Czuan-Pen i Sai-Sum. Za ogrodzeniem siedziała już połowa poddanych Syna Słońca. A gdy, po kilku tygodniach ogrodzenie jeszcze raz zmieniło kierunek, tym razem biegnąc na wschód i pozostawiając za sobą wszystkie cztery prowincje południowe — za ogrodzeniem znalazła się większość kraju i trzy czwarte mieszkańców Syna Niebios.

Po miesiącu stróżę przesunęli zachodni bok ogrodzenia, na przestrzeni tysiąca pięćset mil, bardziej na wschód, odcinając, z rozkazu mandaryna Wu połowę jeszcze posłusznego terenu.

Mandaryn Wu patrzył na mur i zgadywał, jak się to wszystko skończy. Ogrodzenie stało nieduże kółko w środku kraju Syna Niebios. Za ogrodzeniem siedziało jakieś trzyście milionów Chińczyków, a wewnątrz ogrodzenia około trzydziestu.

Z tych trzydziestu milionów mniej więcej połowa chodziła po ulicach, potrząsając prawą garścią sfaldowany róg kapoty, a palcami lewej przebiegając pod brodą.

— Wywalić tych drantów z ogrodzenia — rozkazał Mandaryn Wu.

Pociotku Zorzy Porannej — zawołał mandaryn Rym-Cym — jakże słodko bulgota w twojej głowie olej mądrości i jakże wieść głupoty jest moja uwaga, że za ogrodzeniem już się nie zmieści nawet szpilka.

— Więć przesunąć ogrodzenie.

Wewnętrzne kółko zmniejszyło się do połowy. Po tygodniu do jednej czwartej, a po dwu do jednej ósmej, a po miesiącu za ogrodzeniem siedziało trzysta dwadzieścia ośm milionów poddanych, przed ogrodzeniem zaś dwa.

Gdy nadszedł nowy miesiąc Kwitnącego Słonecznika kółko było tak małe, jak okólnik dla prosiąt. Za ogrodzeniem mrówiła się cała ludność kraju Żółtego Smoka, potrząsając rogami kapoty i przebiegając palcami pod brodą, a wewnątrz, na dwu kamieniach siedzieli: Mandaryn Wu i jego pomocnik Rym-Cym.

Nareszcie unieszkodliwieniem tych drabów — mówił promieniejący Mandaryn Wu do swego pomocnika. — nareszcie zaplanował porządek w państwie Niebieskim.

Jakże słodko jest słuchać bulgotu oleju mądrości — zachwycił się mandaryn Rym-Cym — przecież tu nikt między nami nie wita się w ten obrzydliwy sposób.

I chwyciwszy się za końce uszu, potrząsnęli warkoczami, z przyjemnością rozglądając się dokoła. Z tej strony ogrodzenia nie było nikogo, co by ruszał kapotą i przebiegał palcami.

(Z prastarych ksiąg chińskich przepisali)

STOP.

„OSTATNI FASON“



Przepraszam panią ale to jest pudełko od kapeluszy.

Prenumeratę ABC

zamawiać można:
OSOBISCIE LUB PISEMNIEM w Kantorze ABC — Aleje Jerolimskie 3a.
TELEFONICZNIE 72733 lub 309.33
WPLATE PRENUMERATY skutecznie można:
OSOBISCIE w Kantorze ABC Al. Jerolimskie 3a,
PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM drukowanym w ABC na początku i na końcu miesiąca.
PRZEKAZEM POCZTOWYM pod adresem Kantoru ABC.
BLANKIETEM P. K. O. Nr. 23400.
PRZEZ ROZNOŚCIELKĘ (za pokwitowaniem).
PRENUMERATA ABC KOSZTUJE MIESIĘCZNIE: zł. 2.30 bez premii, zł. 3.30 z premią (dziela Sienkiewicza).
DORĘCZANIE PRENUMERATY odbywa się: w Warszawie przez roznościelki — (najpóźniej do godz. 7.30), na prowincji pocztą lub przez Ekspozytury.

KSIEGOWOŚĆ



Szef: — Proszę, panie księgowy, o zapisanie następujących pozycji: Wczoraj wydałem córkę za mąż, więc niech pan zapisze zięcia na moje dobro i obciąży mój rachunek prywatny sumą 50 tysięcy złotych.

KALKULACJA SŁOŃCE
Pierwszorzędne jakości KALKI, IASMY, ATRAMENTY, TUSZE I KLEJE
poleca „SŁOŃCE” Spółka z o.o.
WARSZAWA, UL. LUDŃA 5/8, tel. 9-53-58
Zadać wszędzie

DRAMAT

— Ach, gdybym miał pieniądze na kurację odchudzającą!
— Przecież już je miałaś ze dwadzieścia razy!

— Tak, ale niestety, zawsze je przejadałam.

CHORA Z UROJENIA

Lekarz: — Pańska żona nie jest bynajmniej chora. Wszystkie jej cierpienia są urojone. Zaraz zapiszę jej jakieś urojone lekarstwo.

Mąż: — Jeżeli pan doktor pozwoli to zapłacę mu również urojone honorarium.

MA POWODZENIE

— Jak tam idzie pański sklep?
— O, proszę pana, drzwi nie zamykają się.
— Ho, ho, winszuję.
— Nie zamykają się, bo się ze psuły. Nie mam pieniędzy na naprawę.

W SADZIE

Prokurator: — Jak widzimy, włamanie zostało dokonane z niezwykłą precyzją i umiejętnością.

Oskarżony: — Ależ, panie prokuratorze, niech pan mi nie pochiebia.

PORADA

— Powiedz, czy nie znasz jakiego dobrego adwokata, bardzo wymownego, umiającego przekonać o słuszności sprawy.
— A poco ci on potrzebny?
— Wiesz, ja chciałbym się ożenić, a on musi mi to odradzić.

MA WIDOCZNIE PECHA

— Tatusiu, co to jest szef?
— To jest człowiek, który przychodzi do b' u zawsze za późno, wtedy kiedy ja przychodzę w porę i zawsze za wcześnie, kiedy ja spóźnię się.

JEDYNA RADA

— Czy wyjaśnięs swojej żonie, dlaczego tak późno wczoraj wróciłeś do domu.
— Nie, ja jej o tym napiszę.
— Dlaczego napiszesz?
— Bo dotychczas, nie dała mi dojść do słowa.

CZY KASA?



— Czy ten pies kasa?
— Sam nie wiem, bo przed godziną go kupiłem i właśnie rad-bym go wypróbować.

AUTOMOBILIZM

— W jaki sposób pękła opona, Wiktorze?
— Najechałem na butelkę, panie szefie.
— Jakto, do licha? Wiktor nie widział butelki?
— Nie widziałem, panie szefie, bo ten facet miał ją w kieszeni.

ŚCIŚLE

— Czy pani jest Warszawianką?
— Prawie. W dziewięćdziesięciu procentach.
— Nie rozumiem.
— To bardzo proste. Przyjechałam do Warszawy, kiedy ważyłam dwadzieścia kilo. Teraz ważę sto dwadzieścia.

FILANTROPIA

— Miłosierna osobo, co laska prosię.
— Macie, dziadku.
— Co, do wielkiej Anielki? Dwa grosze? Pan mi daje dwa grosze? Co ja mam zrobić z dwoma groszami?
— Dajcie je biednemu, dziadku.

TO MU COŚ PRZYPOMINA

Mazurkiewicz, po przyjacielskim śniadanku, zwiedza z kolegami Ogród Zoologiczny. Przy klatce żyrafy przystaje nagle i patrząc pilnie na jej szyję, mówi:

— Czekajcie, czekajcie... to mi coś przypomina... Aha, racja! Miałem kupić żonie aksamiłkę na szyję.

DUMA RODOWA



Gdybym pani wyliczył wszystkich swoich przodków, wypadłaby z tego wcale poważna liczba.
— Tak? Ileż zer?

KALKULACJA HANDLOWA

— Jaki rachunek wystawić za tę reperację, panie szefie?
— Trzydzieści sześć złotych... albo, niech pani dla okrągłości napisze: czterdzieści złotych... albo, zaraz... niech pani napisze czterdzieści cztery złote osmdziesiąt pięć groszy. Klienci nie lubią zaokrąglania rachunków.

Z DZIEJÓW KRYZYSU

— Teraz, mój synu, kiedy dostałeś tak dobrą posadę, mógłbyś mi trochę pomóc.
— Chętnie, ojcze, ale jak?
— Mógłbyś na przykład wziąć na siebie trzy ostatnie raty za twój wózek dziecienny.

TAJEMNICE TWÓRCZOŚCI

— Panie redaktorze, przynoszę panu wspaniały cykl artykułów o Abisynii.
— Przecież pan, do licha, nigdy nie był w Abisynii.
— Dziwna pretensja. A Dante był w piekle?

PRZYKŁADY HISTORYCZNE

— Jan Figurski. Oskarżony pan jest o nielegalne uprawianie praktyki lekarskiej. Co pan ma na swoją obronę?
— Oskarżenie jest niesłuszne. Historyczne niesłuszne.
— Jakto niesłuszne? Ma pan dyplom lekarski?
— Nie mam.
— No więc?
— Cóż ma jedno do drugiego? Joanna d'Arc też generałem nie była, a dała w skórę Anglikom.

NAJLEPSZY DOWÓD

— Wiesz, Marysia fotografowała się.
— Czy zdjęcie podobne do niej?
— Widocznie tak, bo nikomu nie pokazała.